Szanowna Pani!

W przesłanych biletach do podpisu, miałaś Pani dowód, jak ważne i czynne było posiedzenie poniedziałkowe, na dniu 24^{tr.} Sierpnia b.r. – Sprawiło ono na mnie najmocniejsze wrażenie, jako na osobie pierwszy raz rzeczy która uderza, przypatrującej się. – Oprzeć się niemogę chęci opisania go, tak jak się w mojem oku odbiło: kolorowe, poważne, i – zbytniem przejęciem się ważnością potrzeb męskich – śmieszne

Jeżeli w doniesieniu mojem: – które robię urzędowem, jako he-for-a-she-Secretary, na miejscu Pani tymczasowy postawiony, jej krzesło tymczasowo zasiadający, do jej pisma w księgach swoje mieszający, zrobić wyższemu oddalonemu urzędnikowi ~~[illegible]~~ powinien: (co wszystko na zapadłej sessii dopełniłem, i z czego się Pani spowiadam, – robiąc ten ważny dodatek, – że, w chwili przedstawienia mnie Damom jako Zastępcy Pani, kiedy Damy ciekawym i badawczym rzuciły na mnie wzrokiem, – spuściłem w dół oczy, i błysnąłem w twarzy – jak go mam nazwać – panieńskim rumieńcem – to jest takiem, na którego wstyd nie ma przyczyny, ni wyrazu); – niewezmiesz mi Pani za złe, że je robię urzędowe żartobliwem, jako trochę zjadliwy Niedźwiadek – część natury mojej; – jeżeli w małej krytyce niebędziesz Pani chciała szukać złośliwości: – wtedy do czytania listu mego zapraszam, pewnym być mogąc, że w niem, w takim usposobieniu, wszystko na swojem miejscu znajdziesz Pani. – Jeżeli zaś, jakkolwiek łaskawa Pani jesteś, zechcesz być surową za wtrącony niepotrzebnie może dodatek; – wtedy nieczytaj Pani listu mego; wtedy ja napiszę drugi, pełen dodawania, odejmowania i mnożenia – a kończący się summą, do której wszystkie liczby zawikłane Panna Goldsmid tak biegle sprowadzać umie. – Pani się decyduj – ja zaczynam. –

W^{a} Szymonowa w Margate

Jednakże co powiem nie jest początkiem, ale musi służyć za początek. –
Bo występując w liście mojem raz tak poważnie jak niezgłębiony Sekretarz Towa-
rzystwa 'Temperance Society' (które za przyjazdem Campbella znowu zacznie za-
rzucać Towarzystwo swemi sucho-wodnemi pamphletami, wymierzonemi prze=
ciw najważniejszej podstawie żywienia się, to jest – piciu); – drugi raz w chara-
kterze kryjącego się s swemi chichotkami żartownisia: – powinienem się naprzód
zastanowić, czy potrafię zjednoczyć te dwa charaktery tak, żeby tworzyły jedno; i nie
odbiły gdzie niegdzie rażąco swych różnorodnych części. – Zaiste jest to rzecz nie lada!

Najwygodniej by mi było, pożyczyć szumnych wyrazów Gazeciarza i prze-
konawszy siebie że mówię w głos do całego świata, jednym tchem, nadęto gębą powiedzieć:
'że na dniu Poniedziałkowem, w pysznym gmachu niedaleko pałacu Królewskiego, w salach
bogato i gustownie ubranych przez szczodrobliwość Dam Angielskich – zebrało się świetne
grono znamienitych Pań Towarzystwo to składających, na swoją dwudziestą a
miarkując po spóźnionej porze roku może ostatnią Sessią, i zastanawiało się z nie-
zwykłem poświęceniem cierpliwości i czucia nad potrzebami brave but unfortunate Poles. –
Decizie Dam same s siebie, jako w przedmiocie ubiorowym, mocne i mądre, oparte
jeszcze były na podstawie zdań bezinteressownych i nieuprzedzonych Distributorów,
po większej części Polaków lubo marsowego wejrzenia, ale ujmujących przymiotów,
a wielu z nich znamienitych płynnością niewyczerpanej rozmowy, innych doborem
francuszczyzny. –

Ale gdybym tak zaczął, wpędziłbym siebie w koleję po której się jeszcze
nieposuwałem – a zatem łatwo mógłbym wypaść, może nawet z narażeniem głowy. –

Jak więc poradzić sobie?

Wolę więc pisać jako Spektator osób znajomych osobie która to czytać
będzie – mało na porządek zważając – a gdybym obłąkał się za nadto – spodziewam
się że mi Pani łatwo wybaczy, wiedząc że z umysłu nie grzeszę. –

Poniewaz zamiarem jest mojem, wprowadzić Panią na zgromadzenie jako ugrupowane było, - i dać usłyszeć nie ledwie cała posiedzenia tego rozmowę; winienem zacząć od siebie – Co mi jest tem łatwiejsze, że znam siebie; - a dogodne, że zyskawszy wiarę w Pani na to co powiem o sobie, - a dać mi wiarę wypadnie, bo mi nikt nie będzie w stanie zaprzeć i powiedzieć, że myśli moje nie są memi myślami, - już tem samem zyskam wiarę na wszystko dalsze co powiem, jako s prawdą zgodne. – Jeśli to kto nazwie <u>samochwalstwem</u> - mowić <u>o sobie</u> – bardzobym go przepraszał, że niepodzielam zdania jego: – bo tacy Ludzie jak niezłomny <u>Lew</u> (jak go Szczygielski zwie pokręcony Dawida - zapewne chciał przesto rozumieć że <u>gitarzysta</u>) wcale, mowy o sobie, za samochwalstwo niemają – a jego Jednego zdanie jest tako mocne i <u>głębokie</u>, że go ani woda niezaleje, ile jej tam uciekło od czasu owego, kiedy Piłat umywał sobie ręce, aż do tego kiedy tę samą ceremonię, tenże Lew I.dy, oblany pomyjami (przepraszam za ten wyraz, niemogłem znaleść innego gładszego) pomyjami mów z ust rozdąsanej Polonii, w obec zdumionego ogółu powtórzył; i <u>mocne</u>, że się nawet pod ciężarem wielkie-go, ziemskiego globosu nieugnie.

Owoż - zatoczywszy wzrok mój po całym gabineciku Damskiem, zatrzy-małem go nareszcie na miejscu zajmowanem przez Panią - i stanąłem nad niem z utkwionem obliczem w książkę rospostartą na owym okrągłym majowym stoliku, - kołem przed nim stały krzesła czekając na naradzai się mających gości, którzy o zwykłej godzinie zgromadzać się zaczęli. – Nie było Majora Nowickiego, chociaż prożba jego Klienta Rutkoskiego – o którego znajomości z Majorem, Wiercinski po-wątpiewał na przed-przedostatniej Sessii, - niezdecidowana jeszcze leżała. ale ma Opiekunów. – Wszyscy się zeszli – ja stałem; nareście, gdy się do rospoczęcia obrad zabierali – usiadłem; a oddając się w krześle jak najzupełniej prawom grawitacii – ani się ruszyłem. I gdybyś Pani mogła była zostawić swój malowany obraz w całej swej wielkości, i gdybyśmy go w tym miejscu postawili gdzie ja siedziałem, gotowbym s całą Anglią się założyć, czy mogł był obraz lepiej

dotrzymać

dotrzymać nieruchomości, jak ja dotrzymałem. —

Naprzeciwko mnie, zasłoniona _writing deską_, z robotką w ręku, której cała z pewnym interessem była oddana bo na jakimś warsztaciku drócianym pono, żółtawe kwiatki igiełką sadziła — Siedziała, że wyliczę wszystkie jéj przymioty — żona czułego Obrońcy Polaków — córka Luciana — i co największa Przyjaciółka nasza zapalona (podług wiarogodnych i interessujących zeznań Jła Umińskiego) — tą razą Zgromadzenia przewodniczka. — Siedzieliśmy na przeciwko siebie — milcząc, ale niekiedy przez ciekawość spoglądając na siebie! — chociaż, mówiąc prawdę a Bogiem, niemożna Damie, wybrać niekorzystniejszego dla Obserwatora miejsca, nadto w którym naprzód jest odwrócona od światła, a potém ma twarz skrytą w ścisłym kapeluszu. — Oczy jednak zdaje mi się ma ogniste. —

Zaraz po mnie, po mojéj prawicy, siedzieli: — Kapitan Bansemer, w peruce, — dobrze Pani znajomy; — i Bertold Wierciński, z twardemi wąsami, z pod których twardsze jeszcze miotał na damy, francuskie wyrazy. —

Po mojéj zaś lewéj, zaraz obok mnie, siedział: — pachnący, wymuskany, — z małym, na twarzy koloru _herbaty_ kiedy niemocna, — ledwie się wysypującym czarnym wąsikiem, — ładny, wystrojony le Comte Ostrowski, były Adjutant Bema w wyprawie Portugalskiéj. — A za nim przyczajony, skryty za Panią Channon, składający ręce jak do błagania, rozmowny (z wyrazem _ale_ zawsze na początku mowy), _brave but unfortunate_ Amant wielko-okiéj Pani Reitzenheimowéj. (Coby to było za stadło, gdyby się pobrali byli, — biedna Żona! wracając z balu, kazałby może jéj dźwigać za sobą trzewiki.) mamże jeszcze dodać — dzisiaj ochoczy i niezwalczony stronnik! obrońca Hiszpańskiéj Królowy! —

Tyle było zrazu męszczyzn. - a zaś s Płci pięknej - obok, a raczej przed Rurzyckim Pani Channon - (a zatem po prawej ręce Lady Stuart) - a po jej lewej - Panna Goldsmid - a zatem obok Wierzeńskiego, który był czynny i śmiejący się z ukontentowania podając Pannie Goldsmid różne papiery - lub dyktując jej litera po literze - jak nazywają, twarde - sarmackie imiona - bo Panna Goldsmid, panienka wysoko ukształcona i w rachunkowości biegła, była u pióra. -

W takim porządku, i w usposobieniu jakie starałem się o ile możności dokładnie przedstawić Pani, - siedzieli Damy i Kawalerowie za okrągłym stolikiem, wszyscy ważnością przedmiotu potrzeb męskich przejęci, radząc jedni, drudzy zaradzając - poczęwszy od Sekretarza-Zastępcy męskiego (jak zero (0)) aż do Sekretarza-Zastępcy żeńskiego który ważył w Zgromadzeniu jak 9. -

Jeszcze przy końcu zjawił się ktoś - jedna osoba z rodzaju męszczyzn - i jedna osoba z rodzaju Kobiet; - ale o nich w miejscu swojem wspomnę: ostatnia, w stosunku życzeń obecnych Polaków nadzwyczaj krótko bawiąca, jak ładny motyl tylko przeleciała - drugi był ostatnim z wychodzących, mocną rozmową s Panną Goldsmid zajęty, - dniem co był z obiadu u Księcia Sussex wracający. - Pani łatwo odgadniesz osoby, - i dla tego ja ich niewymieniam, a czuję potrzebę tajenia, chociaż niewiem przyczyny dla czego?

Obrady się rozpoczęły pod godłem pieniądza. - Tak Lordowa jak Kapitan Bansemer, zdając sprawę s pieniędzy, mile byli słuchani; - chociaż Lordowa sama niewiedziała, jak stała w rachunku, i wiele dała a wiele dłużną została; - aż Kapitan Bansemer podskoczył s swego miejsca, pobiegł aż poza jej prawe ramię, i tam zgarnął - szybko palcami przebiegł po rzuconych na stół przez Lordowę pieniądzach - (której to biegłość wszyscy admirowali, bo oczy wszystkich promieniami wszystkiemi wdzięcznie leżały na tej kupce pieniędzy którą Kapitan Bansemer rozrzucał do rachowania, - i jak mocno

wszystkich

wszystkich promienie utkwione w ten punkt były, można było sądzić po palcach
Kapitana, które się wyraźnie plątały raz wraz zawadzając o nie - lub drżąc z mocowania.) - Kapitan Płatnik mając już summę - zaraz zapytał o jej pochodzenie
i przeznaczenie - ale Lordowa: "Ale ja chcę wiedzieć, wielem ja tu przyniosła -
bom wzięła pięćdziesiąt biletów, za które płacę - więc wiele tu brakuje"
Kapitan, jak biegły gracz na pantalionie, w mgnieniu oka raz jeszcze przebrał
pieniądze palcami - a zrobiwszy także w mgnieniu oka odciąganie powiedział
funtów 6 szylingow 8. - "To dobrze" odrzekła Lordowa, wyglądając jak osoba
które w decet wpadła - "Pan powiesz Lordowi Dudley niech resztę zapłaci." -
Kapitan przystał. - Ponieważ cały sztab domowy Stuartów (Kucharkę nawet)
s którym miałem sposobność zapoznania się układając Lordowi jego Bibliotekę
parlamentową - widziałem w Vauxhallu, - stąd ani wątpić, że Lordowa
s tych biletów dłuzną pozostała, które na służących rozdała. - Lordowa
zemściła się na mężu, za niewzięcie ani jednego biletu na koncert dla wsparcia Włochów. A Stuartowa Włochy obchodzą: - Rodacy. - Trudno nie
uwielbić choć w liście Lorda Stuarta. Oddanie się jego sprawie Polskiej, nawet po za granice samej niezwykłości przechodzi. - Gdzie
kiedy widziano w Anglii, aby Państwo ze swemi służącemi razem,
na jedną zabawę spieszyli, żywej duszy niezostawując w domu? -
Jeżeli bytność Melbourna i Palmerstona sycąc naszą narodową
dumę że - co to my? - każe się radować w sercu i wierzyć w triumf
ostateczny pięknej dla ludów, a dla nas świętej sprawy: - to bytność
tego - który jedną ręką dźwiga sprawę naszą przed oblicze świata,
drugą zgarnia i przyciska do czułej piersi - jako matka - nas nieszczęśliwych rozbitków męczonego i kamienowanego narodu; tego - który

przemawia

7
244

przemawia za nami do panów świata tego z jednej strony, - z drugiej budzi i roskrzewia aż w tonie najniższej klassy, bo służących, sympatię dla nas - takim sposobem ją przeznaczając na wieczne wschodzenie; - bytność Lorda Stuarta - Człowieka, który dobija się krwią swoją - bo w swym synu, - życiem swojem - bo je poświęcił, - s swym domem w Vauxhallu: jest hołdem dla naszej sprawy, którego jeszcze żaden naród żadnemu narodowi nie oddał. - Przepowiedzieć możemy, że Stuart dobija się i będzie miał chwałę, i miejsce w rzędzie może wielu - najpierwszego wskrzesiciela Polski! Jemu hymn wzniosły, hymn serc wdzięcznych, w Kościele - gdzie będziem Bogu naprzód dzięki składali za wrócenie nas ziemi naszej (gdzie za nami Stuart, gdzie za nami Mackenzie pospieszy, jak to w Vauxhallu przyrzekli sobie, czemu toast jeden poświęcony w naszej obecności wznieśli) - hymn głośny po wieków wieki, zabrzmi jak jeszcze nie brzmiał nikomu. -

Jest to ustęp, którego list mój nie wymagał wcale; ale czyż można było patrzeć na pieniądze które Lordowa oddawała i nie wysnuć tych i tym podobnych myśli? -

Kapitan Bansemer, jakby też same myśli o Vauxhallu mający; żeby tem większej dodać ₤ wagi fecie staraniem Stuarta zaczętej, i przez niego zakończonej (bo był ostatnim z wychodzących): podniósłszy się, oświadczył Komitetowi, że będzie w stanie złożyć w Kasie damskiej s pięćdziesiątkę funtów - przychód Vauxhalski dla dam - nadto funtów 65 - zwrot pożyczki, przez Towarzystwo Literackie zaciągnionej. -

Trzeba było widzieć rozjaśnione oblicza Dam, i radujący się

uśmiech

uśmiech Distributorów, który massę potrzeb mieli do przedstawienia!

Najpierwszy zaczął Wiercinski. – Pani mnie uwolni od powtorzenia jego wyrazów; kto go raz słyszał, ten go sobie na zawsze wystawi. – Opowiem tylko jak Damy decydowały. –

Distributor. – "Wy Klient obdarty"

Pani Channon wzruszona wzdycha "Ach!" – które to Ach przerywa nagle purryckiemu rozmowę, którą z tyłu za Panią Channon prowadził, jak się zdaje, o Pani Bowers, swojej w Litwie sąsiadce, która go w Vauxhallu poznać niechciała – Wyprostował się więc, rzucił się na poręcz krzesła, i zdawał się niezważać o co rzecz się toczy, ale raczej dumać nad swojim wypadkiem, który Kapitanowi Pągowskiemu opowiadał: Było to w noc – bardzo późno – wracał z Wieczora – do domu – wracał piechoto. zastanawiał się co go tak ciśnie w nogi – aż postrzegł – że to trzewiki – E!, myślał, na co się ma na mękę wystawiać – Zdjął je – ale ledwie uszedł kroków kilka, zastanowił się – i spojrzał – aliści postrzegł, że idzie w jedwabnych pończochach – pomyślał, zedrą się nim zajdzie do domu – podniosł więc nogi i ściągnął pończochy. – S podniesioną więc do góry głową, wcistym stanem, w balowym halstuchu, w spodniach i we fraku – posuwał się uważnie i delikatnie po ulicach Londynu – bosy. – Dobrze że tak pozno – żeby go był który Distributor spostrzegł, niepytając go bynajmniej; jak to

(jak to wolno każdemu Distributorowi:) przedstawiłby go zapewne Damom, jako potrzebnego bółów. – "A Damy tak są dobré! Polacy także w nich mają zaufanie." tak Pierzycki Pani Channon modląc się powiadał, "że Damy niczego nieodmówią".

Pani Channon zwracając się do Wiercińskiego – mówi: to czegóż mu trzeba?

Distributor – Trzeba mu dać pantalony.

Pani Channon Pantalony? mówi i wpatruje się w Lordowa, chcąc niby jéj myśli badać – Lordowa nic niemówi, ale zdaje się objekcii niemieć; więc

Pani Channon – Ja myślę, że trzeba dać!

Lordowa – Trzeba dać.

Panna Goldsmid s piórem w ręku, spuszczając oczy na papier, wymawia – dać – i zapisuje że Resolved &c

Ile ich tam było do ubioru, – wszystkim w podobny sposób decidowano – przeplatając czasem swoje zestanowienia wielkiego godne uwagi, czułości i litości okazującym pytaniem Eh! Comment se porte le Comte Zamoyski – bo na zgromadzenie nie przyszedł – odpowiadano: słaby, bardzo słaby, śmiertelnie słaby! – Est-il mieux – nieraz Lordowa zagadnęła Ostrowskiego – Wierciński chciałby odpowiedzieć, ciesząc damy – ale le Comte powiadał bez ogródki – że gorzej – Damy się martwiły, do coraz większej wzbudzały się litości, aż nareszcie tak wzrosła, że ledwie szesnastoma indiwidiuami ograniczyć się dała. – Zlękły się prawda Damy, widząc tak ogromną liczbę applikantów – Pani Channon, grożąc wachlarzem na Kapitana i zaglądając mu w karteczkę, wołała: A wiele tam masz Pan do przedstawienia? – Czy jak przeszłą razą coś nas tak mordował? – A potem, zwracając się do Pierzyckiego, który siedział w tyle, skryty kommodą, rzekła, pokazując na Kapitana: Jego się najbardziéj obawiamy; piętnaście funtów ostatnią razą mimowolnie mu dać musiałyśmy – trudno go przegadać było. – Pierzycki na to, zamiast odpowiedzi, coś rzekł o Pani Bowers, że to Polka. – (Ja niewiem jak Sawaszkiewicz o jego mądrości trzyma) –

Tymczasem mój lewo-boczny sąsiad, którego Damy chciały były przyjąć na Distributora – s czego się wymawiał tém i w następny sposób: że

chociaż;

chociaż by mu to nieskończoną przyniosło radość i przyjemność służyć Damom :- jednakże tak mało wglądał w potrzeby Polaków; tak mało się sam na nich zna; że niepodobna mu przyjąć obowiązku Distributora. Chociaż na posiedzeniach Dam chętnie bywać będzie. — dowiedziawszy się na tym posiedzeniu, że tylu Polaków, i tak wielu potrzebuje rzeczy, - znudzony tą ciągłą monotonią Pantalony, Surdut, bóty - Pantalony, surdut, bóty — nasłuchawszy się o nich dowoli - przeniósł swe miejsce i siadł między Panią Channon i Lordową — do tej ostatniej obrócony zaczął z nią rozmowę.

Ale wprzód jeszcze, w środku Debatów, wpada drobniutka Panna Julka Smith, i jak piłka zatacza się za stół, po stronie gdzie K. Bansemer i Wierciński siedzieli. Oni się s siedzeń porwali, ustępują, i z miejsc nawet ruszyć muszą. Wierciński z wąsami, chce pchnąć Kapitana s peruką żeby się posunął dalej - On niechce - Na tém krześle, gdzie siedział Wierciński, już Panna Julia usiadła - Kapitan ze swego nieustępuje — Rad więc nierad, Wierciński przejść musiał i siąść koło mnie, pełen zazdrości i złości na Bansemera że mu wydarł miejsce przy Pannie Smith. — Natychmiast triumfujący a ugrzeczniony Kapitan Bansemer, zapomina rozpoczętej diskusii którą przed Damami prowadził, - zwraca się cały do Panny Smith, przedstawia jej motyle przez Jeleńskiego na jej papierze odrysowane - zaczyna je chwalić - Ona się w nie tylko wpatrywać - patrzała, - trochę odpoczęła, - a kazawszy Jeleńskiemu powiedzieć że mu ich więcej przyszle, oświadczyła - że zapewne na przyszłym posiedzeniu być nie będzie mogła, - wzniosła potem trzy czy pięć razy do góry, co jej tak pięknie przystoji i animuje, ładne swe oczki - coś rzekła - wszystkim się ukłoniła - znowu jak kula prędko się wykręciła, i znikła, - ciągnąc za sobą, jak kometa ogon, oczy nas wszystkich, - bośmy je wszyscy za nią mimowolnie posłali. - Nawet ja się ruszyłem!

Pani się pewnie uśmiechniesz na to - ale mimo to że jestem ciekawy - w Pannie Smith coś podobnego do mej Matki upatrzyłem. - Pokojik zakrył lata! — -

Tymczasem Lordowa, - rozmową z Ostrowskim i robotą zajęła, którą mu pokazywała, on się przypatrując - chwalił - oddawał - nareszcie coś głośniej szeptał - ale niedosłyszeć; - jedną razą zwracając się, niezważając jak ważną rozmowę Purzycki s Panią Channon prowadził, do tej ostatniej przerywając jej, rzekła: Savez vous, le Comte będzie u mnie po jutrze <u>dans</u> <u>un</u> <u>magnifique</u> <u>costume</u> <u>national</u>. Dla wszystkich była to ciekawa nowina, a dla Kapitana Bandemera przerwa zostaśnie ważnej, nie bardzo krótkiej rosprawy. - Wyraczyliśmy oczy - Pani Channon je mocniej wytrzeszczyła, i z gatunkiem zadziwienia, rzekła - Oui? - Lordowa - Vous serez chez moi, n'est-ce pas? - Nim Pani Channon odpowiedziała, Panna Goldsmid tymczasem pióro zmieniała, a Wierciński wytężył mocno słuchy, widząc że to są <u>zaprosiny</u>. - Pani Channon - Oui, oui, j'espère - ale potem poprawiając się rzekła: Non, non, je suis engagée pour ce soir-là - i spojrzała, jakby żałując się, na Ostrowskiego, który widząc się celem rozmowy, poważnie ż[illegible]ana udał minę. - Pani Stuart nos zwiesiła, jakoś zamilkła, <u>nikogo więcej</u> nie prosiła - Wierciński zaledwie, tak jak majora Nowickiego nie spytał jej - <u>dla czego</u>?

Kapitan Bandemer dalej dowodził swoje - przedstawiał, niezważając na prośby Pani Channon, różnych potrzeby różne - Zbijał zdanie Wiercińskiego, które pani Channon popierała: - jakoby chory, miał większe prawo do ubioru - jakoby wyjeżdżający, miał większe prawo do ubioru. - Pani Channon to wszystko popierała - Kapitan Bandemer wszystkiemu się przeciwił - i dowodził - i jak mnie się zdaje mocno dowodził, że - cóż choremu po odzieniu; - nie wychodzi z domu - a i umrzeć może, mógłby i w starzyźnie być pochowany, - a w końcu coś by mu z żołdu zostało. A co do drugiego punktu - powiadał - Ubierać tych co wyjeżdżają - ze szkodą tych co zostają - na niesprawiedliwość by zakrawało - a może by jeszcze Towarzystwu szkodziło: bo Donatorowie i Subskrybenci - widząc pieniądze rozeszłe - a ubranych niepostrzegając, - coby być musiało koniecznie gdyby wyjeżdżających za granicę, ubierano. -

rano – alboby powzięli mniemanie, że je Polacy gdzieś zmarnowali – albo by Towarzystwo za niewytłomaczone mieli. – Mimo tak mocne powody ze strony Kapitana, Damy trzymały i w końcu utrzymały swoje – Pani Channon nad Kapitanem wygrała – zdawała się być Kontenta. –

A w tem wszedł – właśnie kiedy Panna Goldsmid rachunki kończyła – Hrabia Valerian Krasiński – Stereotypa Warszawski – Blue-Stocking Angielski – i powitał uprzejmie Damy. – miejsce zabrał przy mnie po prawicy – i nieczekając długo podniósł głos w następującej treści: – Oto wręczono mi pismo przez Pana Molinarego podpisane – tym pismem upoważnia do odebrania funtów trzynastu, – pozostałość z ośmnastu (Panna Goldsmid pilnie na liczby uważa) które mu Damy przyznały.

– Aleśmy już tak wiele dziś rozdały, – rzekły tłomacząc się Damy, pokazując trochę ociągania.

– To biedny chłopiec, Valerian prawi, potrzebny bardzo, wyjechał już z Londynu i teraz choruje.

Kapitan na wyraz choruje był gotów dowodzenia swoje wszystkie rozpocząć na nowo, dowieść Walerianowi, że sprawa jego sama z siebie dobrą jest bez dodatku choroby. Już się podniósł – już otworzył usta – kiedy Panna Goldsmid obraca się do Lordowej i mówi: rachunek prawie skończony, jakże czy mam to dodać, – Lordowa spogląda na Panią Channon – Pani Channon na to, – Możesz się już zebrać niebędziem mogły – ja się spodziewam, że wyjadę, – lepiej by już było dzisiaj zdecydować –

– To mu dać, Stuartowa rzecze –

Panna Goldsmid rachunki przerabiać zaczęła i prędko przyszła do summy – gdy w tem Kapitanowi, który podobał sobie, sam niewidząc czemu po zejściu Panny Smith, wpatrywać się w motyle przez nią rozstawione, pod-

podwinęła się jakaś prośba, - prośba biednego Rutkoskiego, tak dawno przez Majora Nowickiego podana - otwiera i rzecze do Panny Goldsmid:
- A to co?
- Ja niewiem - Panna Goldsmid z razu odpowie
- Jakto? Paniś ją przecie do przedstawienia dostała. Wszak Panią sam Major w mojej przytomności prosił -
- Ach, to ta prośba, rzecze i zaczęła tłómaczyć się Damom, mocno zaambarasowana.

Damy względne, - widząc ją w takim stanie - a widząc ją tak zatrudnioną, mogły nawet wnioskować, że to ciągłe przepisywanie, mogło jej wybić z głowy tę prośbę - przystały więc na nią. Tak o włos prawie, Rutkoski byłby zgubiony, i narzekałby może srodze na Dittributora swego. - Panna Goldsmid rachunki jeszcze raz przerabiać zaczęła. -

W ciągu tych przerabiań le Comte Ostrowski zapytał le Comte Krasinskiego - Avez-vous été chez le Duc de Sussex - Oui - a to światły człowiek i widząc Pannę Goldsmid kończącą rachunki - mieliśmy z ~~sobą~~ nim długą rozmowę, do niej rzecze, Pani wiesz w jakim przedmiocie w tym samym w którym s Panią mawiałem. - Pannie Goldsmid rumieniec na twarz wyskoczył, który przy jej cerze, i że od światła była odwrócona, mało był widziany - ruszyła trochę figurą - i nareście ze śmiechem jak kiedy kogo witając rzekła
- Ah! Vous avez donc parlé des Juifs?
- Précisement - Krasinski rzekł, i przysiadając się do niej prowadził rozmowę - to o tem, to o tem, - różne mieli wspomnienia - widać dawno się s sobą znali - a najwięcej o Żydach - o jej wuju - o Rodzicach - i tak aż do odprowadzenia jej do Karety. -

Tyle już miałem przygotowanego listu, gdy Pan Szyrma przyjechał z artykułem. – Wziąłem się do artykułu, a list porzucić musiałem niedokończony. – Nie umiem teraz dotoczyć tego końca, który był już pod piórem mojim – Myśl zwykle wylewa się od razu – Skończyć więc nie mogę – niech więc Pani choć początek listu przyjmie.

Dodatek o Punyckim. Wielkie gniewy były na Punyckiego, że od żadnego nie proszony, mnóstwo przedstawił do ubioru – Co on sobie myśli, mówiono; Samowładzca! chce nam pokazać, że w ręku jego łaski spoczywają, – i dla tego, na wzór Mikołaja, chce rozrzucać niemi, na tych, który mu się podobają.

To mnie spowodowało, na drugiem Dam posiedzeniu wnieść, aby 1° trzymano się Ustaw dla Distributorow, które nakazują, żeby każdy do odzieży przedstawiony, miał jeszcze drugiego Distributora, który by wniosek przedstawiającego popierał. 2° Ponieważ wielu się odgrażało, że nie przyjmą odzienia w taki sposob, jak Punyckiego i za jego pośrednictwem otrzymanego – aby w Minute-Book – nazwisko Proposera i Secondera wymieniać. –

Z winnym Szacunkiem
Szanownej Pani
Uniżony Sługa

Sussex Chambers, Duke Street
St James's

Piątek 28 Sierpnia 1835 –

Leonard Niedźwiecki

Tym się [illegible] przygotowanego listu, [illegible] Pomyślnymi [illegible]

[illegible] by do [illegible] pomocy [illegible]

[illegible] który [illegible]

[illegible] od [illegible]

[illegible]

[illegible] zdolnego [illegible]

[illegible] wiele [illegible]

[illegible] jeden [illegible]

[illegible] na [illegible]

[illegible] za [illegible]

[illegible] by [illegible]

[illegible] większy [illegible]

[illegible] by [illegible] powszechnego [illegible]

[illegible] by [illegible]

[illegible] Przyjaciela [illegible]

[illegible] w Warszawie [illegible]

[illegible] Uniżony Sługa

[illegible] Niedźwiecki